

Regulamin wyboru laureatów na str. 5-ej

OGŁAŚNIENIA I REKLAMY WYKONANIE

Stajnie wyścigowe kombinatorów (na str. 5-ej)

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 233

KTO WYGRA MECZ POLSKA - NIEMCY?

Na to pytanie znajdziecie odpowiedź w najsłynniejszym i najtańszym piśmie sportowym

10 gr. Nowy Sportowiec 10 gr.

W pierwszym numerze rozpoczynamy wielki konkurs na odgadnięcie wyników sensacyjnego meczu bokserkiego o puchar Sr. Europy

Polska - Niemcy

Czyż nie jest zagadką, kto zdobędzie punkty dla Polski? Czyż nie trapi każdego sportowca myśl o formie naszych repów?

Zwycięzcy konkursu otrzymają cenne nagrody!!
O tem wszystkim znajdziecie w najtańszym piśmie sportowym

10 gr. Nowy SPORTOWIEC 10 gr.

Pamiętajcie w poniedziałek dnia 26 b. m. wszyscy czytają najpopularniejsze i najtańsze pismo sportowe

10 gr. Nowy SPORTOWIEC 10 gr.

Uniwersytet J. Piłsudskiego

Doniosłe uchwały Rady Ministrów

Wczoraj w godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem p. premiera W. Sławka posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów uchwaliła 2 projekty dekretów Prezydenta R. P. o nadaniu Uniwersytetowi Warszawskiemu nazwy „Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie” oraz o nadaniu Bibliotece Narodowej nazwy „Biblioteka Narodowa Józefa Piłsudskiego”.

Następnie Rada Ministrów uchwaliła projekt dekretu Prezydenta R. P. o wydawaniu Dziennika Ustaw Rzplitej Polskiej. Projekt tego dekretu pozostaje w związku z wejściem w życie nowej Konstytucji z 23 kwietnia 1935 r., które spowodowało konieczność dostoso-

wania do wytworzonego przez nią stanu prawnego przepisów normujących wydawanie Dziennika Ustaw.

Wreszcie Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie w sprawie zmiany opłat od pojazdów mechanicznych i niektórych pojazdów konnych na rzecz Państwowego Funduszu Drogowego. Rozporządzenie to uprzednio rozważane było przez Komitet Ekonomiczny Ministrów.

Sąd Okręgowy w Krakowie.
Wydział III Karny.
Dnia 17/8. 1935 r.
Sygn. III. Pr. 74/35.

Sąd Okręgowy w Krakowie. Wydział III Karny na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie:

I. Zatwierdza się po myśli §§ 449, 495 austr. proc. karn. zarządzonej i wykonanej przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 14/8. 1935 r. L.B. II. 5/109.35 konfiskatę czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie” numer 224 z daty 14 sierpnia 1935 r. z powodu treści artykułu zamieszczonego na stronie 1 p. t. „Rozstrzelanie oficera za śpięgotwo” w całości wraz z tytułem, albowiem treść tego artykułu zawiera znamiona występku z art. 22 rozp. Prez. Rzpl. z 24.X. 1934 r. Nr. 84 poz. 851 Dz. u. p.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie” i w dzienniku urzędowym.

III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Zagrzebani w podkopie robotnicy nie dają już znaków życia

BERLIN (PAT.) Rozmiary o-negdalasz katastrofy przy budowie kolei podziemnej w pobliżu Bramy Brandenburskiej przekraczają znacznie pierwotne przypuszczenia.

Stwierdzono, że pod masami ziemi znajduje się jeszcze zagrzebanych co najmniej 20 robotników. Pracujący nad odkopaniem ofiar słyszeli w nocy lekkie pukanie. Zdawało się więc, iż uda się przynajmniej kilku zagrzebanych uratować.

Akcja ratunkowa prowadzona jest bez wyczerpania z nakładem wszelkich środków. Trzy kompanie saperów zajęte są na zmianie usuwaniem ziemi i żelaznych rusztowań. W pobliskim ogrodzie Tiergarten rozłożył się tabor wojskowy z kuchniami i przyrządami technicznymi.

W nocy plac przy Bramie Brandenburskiej oświetlony re-

flektorami, przedstawiał niesamowity widok obozowiska wśród wielkiego miasta.

Z Essen sprowadzono wczoraj 12 wykwalifikowanych górników ze specjalnymi przyrzą-

dami do odkopywania zawalonych konstrukcji w tunelu, celem jaknajszybszego poparcia akcji ratunkowej.

Wielkie trudności powoduje podnoszenie się poziomu wody

zaskórnej, gromadzącej się w tunelu.

Kancelarz Hitler wyasygnował z prywatnej szkatuły 30.000 mk. na pierwsze wsparcie dla rodzin ofiar.

Zamach na Dymitrowa w Moskwie

Przewodniczący Kominternu jest ciężko ranny

BERLIN (PAT.) Berliński „Lokal Anzeiger” ogłasza wiadomość o zamachu, dokonanym na przewodniczącego kongresu Kominternu w Moskwie Dymitrowa, którego ranił jakoby ciężko z rewolweru porucznik czerwonej armii Szoboljonow.

Zamach dokonany miał zostać w chwili, gdy Dymitrow opuszczał Kreml.

Stalin zarządził niezwłocz-

ny wyjazd Szoboljonowa aresztowano.

LONDYN (PAT.) Agencja Reutersa donosi z Moskwy: Pogłoski o tam, jakoby komuni-

sta bułgarski Dymitrow został ranny przez zamachowca, są zmyślone.

Zaprzeczenie to ogłasza komisarjat ludowy do spraw zagranicznych.

Splonęła wielka fabryka w Łodzi

Pożar powstał w tajemniczych okolicznościach

W dniu wczorajszym, około godz. 16-ej wybuchł pożar w jednej z najpoważniejszych łódzkich firm przemysłu bawełnianego, mianowicie w fabryce „Gampe i Albrecht” przy ul. Piotrkowskiej.

W akcji ratowniczej wzięło udział szereg oddziałów straży ogniowej łódzkiej. Na miejsce przybyli przedstawiciele władz bezpieczeństwa ze starostą Wrona na czele.

Straż ogniowa miała akcję bardzo utrudnioną, wobec konieczności ostrożności przed płomieniami budynku kotłowni oraz gmachu sąsiedniej fabryki.

Hoffrichtera. Po dwugodzinnych wysiłkach pożar udało się zlokalizować. W czasie akcji ratowniczej poparzonych zostało dwóch strażaków.

Krwawe starcia chłopów z żandarmami

Straciło życie 6 osób

CZERNIOWCE (PAT.) Węsi Albineo koło Kielc doszło do krwawego starcia żandarmerji z miejscową ludnością włościańską, która usiłowała nie dopuścić do aresztowania niejakiego Klimetkoza, broniąc

Jak dotychczas nie udało się ustalić wysokości strat, spowodowanych przez pożar. Przyczyny pożaru nie zostały narazie stwierdzone.

go przy pomocy kos, cepów i nawet rewolwerów

W wyniku starcia zostało bitych 2 żandarmów i 4 włościan. 12 włościan odniosło ciężkie rany.

Niemiecki krążownik w Gdyni

Na spotkanie krążownika niemieckiego „Koenigsberg”, który wczoraj rano ukazał się na widnokręgu, wyszły ORP. „Smok” z oficerem komplementacyjnym i łącznikowym. Spotkanie nastąpiło w odległości 2 mil od brzo „GD”.

Po przebiegu boi, krążownik „Koenigsberg” oddał salut narodowy 21 strzałami. Następnie „Koenigsberg” oddał salut fladze dowódcy floty (13 strzałów). Następnie „Koenigsberg” oddał salut strzałami na strzał. Przed wejściem niemieckiego krążownika do portu handlowego, spotkali go pilot portu handlowego i holownik

ki „Zegluzi”. „Koenigsberg” ocumował się przy dworcu Morskim.

Rząd polski otrzymał od rządu niemieckiego zawiadomienie o wizycie pancernika niemieckiego „Admiral Scheer” w Gdańsku, o czym poinformował władze Wolnego Miasta. Pancernik „Admiral Scheer” za winie do Gdańska 30 sierpnia i pozostanie tam do dn. 1 września.

Świątek i piątek w Pradze czeskiej

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości“)



Wesoły Kacik

WYBORY

W knajpce pod „Dwoma Praskami“ siedzi dwóch przyjaciół Feluś Ojrak i Stasio Czyżyk.

Przyjaciele w milczeniu opróżniają jedną flaszkę wódki za drugą. Głowy powieszali w dół, podparli rękoma — wiadać najwyraźniej, że są wielce zafasowani.

Pierwszy przerwał milczenie Ojrak.

— I jak my teraz wyglądamy Stasiu?... Ani jeden, ani drugi głosu nie ma... Oj czasy, czasy...

— Nie zawalaj! Jakbyś nie miał głosu, to byś był niemożna, a przecież wyraźnie ci słysze...

— Ale ja bracie mówię o głosu do senatu.

— Frajer tam senat. Grunt że by być wyborcom. A kto są lepsze wyborce od nas? — zapytał Staś Czyżyk. — Ani jednej okazji nie przepuszczam...

— Jakto?
— Jakto, jakto... Ano słuchaj. Wybrałeś sobie Mańkę, a ona ciebie?

— Tak.
— Znakiem tego obadwa wyborce jesteście i szlus. A jakże i wolne obywatelie przytem jesteśmy, wolno nam wybierać co i jak nam się widzi.

— No chyba.
— A widzisz Feluś. Znakiem tego, jak zauważym gdzie w sklepie napis: „Wielki wybór“, możemy wchodzić i wybierać, czego dusza pragnie. Tylko uważać trza, żeby przy tych wyborach, jaki gliński policaj nie wybrał, którego z nas do mamra.

— Prawde mówisz.
— Wewogóle wszyscy dziś są wyborcami, nawet dzieciaki. — Dzieciaki?
— A tak. Miałeś siedem lat, jakie ptaki wybierał z gniazda?
— Miałem.

— A co myślisz, że teraz jest inaczej. Weź bracie chociażby takie kolegja. Niby to coś takiego wielkiego? Przecież ja kolega, ty kolega. Phi, ile takich kolegów nietylko u nas, ale na całym świecie jest. Jednego tylko nie wiem co to jest ta owa ordynacja.

Kobieta musi być, szkoda gadać. Bo przecież o kogo chłopcy się kłócą, jak nie o babe.

— To musi być i cwan i forsiasta?...

— Jakbyś zgadł bracie, o innej by spory nie szły.

— No to wiesz Stachu co?
— Nie wiem.

— To ja powiadam, że te wybory to bardzo dobra rzecz i warto się za nich napić.

— O warto.
— Panie starszy, daj pan flaszkę wybornej, eee... tego... wyborowej na wybory.

Zastępca.

Teatr WIELKA REWJA Karowa 18
Ostatnie dni rekordowej operetki
„PRZYGODA W GRAND-HOTELU“
z Brochwiczówną, Grossówną, Zabczyńskim, Ruszkowskim na czele
W próbach wielki sukces Wiednia i Paryża: operetka Benatzky'ego
„KAWIARENKA“

Praga, w sierpniu.
W każdym mieście są kawiarne. W niektórych miastach jest ich bardzo wiele. Jak np. w Berlinie. Wiedniu. Budapeszcie. Jednak nigdzie kawiarne nie odgrywają w życiu mieszkańców tak dużej roli jak w Czechosłowacji, a w Pradze w szczególności.

Tutaj skupia się życie człowieka. Przystosowane są one do potrzeb klientów. Istnieją więc kawiarne, które są noprosto czytelniami gazet. Panuje w takiej kawiarni cisza grobowa. Niejedna pracownia naukowa marzyłby o takich warunkach.

Miękkie pluszowe fotele, wygodne kanapki, wiele światła i wszystkie możliwe pisma. Przed każdym gościem leżą stosy pism. Kelner wraz z czarną kawą podaje od razu kilka gazet, później chłopak przynosi nowe sterty.

W takiej kawiarni goście się znają, a w każdym razie kelnerzy i personel znają wszystkich. Gość nie potrzebuje nawet powiedzieć czego się napije, kelner sam podaje, a chłopak wie, jakie gazetę „pan doktor, inżynier, mecenas, radca czy redaktor“ czyta i w dodatku w jakiej kolejności.

O każdej porze jest inne towarzystwo. Wejście nowego gościa zwraca uwagę. „Któż to taki?“ — szepczą. Jeśli usiadzie przy stole i przywita się z kimś, wtedy sytuacja jest wyjaśniona. Jeśli natomiast jest to naprawdę obcy, ciekawość gości musza zaspokoić kelnerskie relacje.

Są kawiarne wytworne i ludowe, z muzyką i bez, przeznaczone do robienia interesów i na spotkania. Można śmiało powiedzieć, że Czesi żyją w kawiarni. Nikt nie umawia się ze znajomymi w mieszkaniu. Ludzie zamiast bywać u siebie, bywają w jednej i tej samej kawiarni. Przechodzą całe rodzinny wraz z dziećmi.

W kawiarniach ludowych towarzystwo przynosi ze sobą jedzenie (np. kolacje) i każe sobie podać jedynie piwo. Dobre czeskie piwo.

Telefony są mało rozpowszechnione. Mieszkaniec Pragi nie odczuwa ich. Wiele przecież w której kawiarni daną jego znajomy bywa i o jakiej porze. Wystarczy tam wstąpić, albo zadzwonić. W mieszkaniu nikt nikogo nie szuka. Nawet poczta dla wielu osób przechodzi do kawiarni, w której bywają. Tu są od rana do wieczora. Trzeba bowiem zaznaczyć, że przeciętne kawiarne są tanie i że można tam również zjeść obiad i kolację.

Kawiarne z muzyką są zjawiskiem rzadkim. One są przeznaczone dla zabawy, podczas gdy normalna kawiarnia jest domem, biurem i salonem.

Poza tym specjalnością Pragi są piwiarnie, posiadające własne browary, które nie dostarczają piwa na miasto, ale produkują je dla swojego lokalu.

Do najsłynniejszych należą w Pradze dwie piwiarnie, posiadające wiekową tradycję. A więc piwiarnia „u Fleku“ (bez muzyki) i u św. Tomasza, mieszcząca się w zabudowaniach

klasztornych. Ten ostatni lokal, mający mały ogródek, posiada charakter wybitnie ludowy. Browar pochodzący z XIII wieku, jest własnością braci zakonnych, którzy czerpią z tego lokalu dochody.

Tutaj przy dźwiękach skocznej orkiestry bawi się lud praski. Orkiestra gra a zebrani śpiewają. O mury klasztorne odbijała się dźwięki nietylko wesołych i niezbyt pobożnych piosenek, ale wręcz złośliwych i satyrycznych. Nikt jednak tem się nie gorszy. Bracia zakonnicy wiedzą co to jest humor i satyra ludowa i bynajmniej nie protestują przeciw śpiewaniu

w ich lokalu niecierpliwych piosenek.

Dziwne wrażenie robi Praga w niedzielę. Człowiek przyjeżdźny będzie przekonany, że przybył do opustoszałego miasta. Nawet policjanci „wyjeżdżają“ — mówią złośliwi. Faktem jest, że w sobotę w południe miasto zaczyna się opróżniać. Różnymi środkami komunikacji, tramwajami, autobusami, stawkami i rowerami ludzie wyjeżdżają na odpoczynek nie dzielny. Nikt nie wyjeżdża sam.

W niedzielę Praga jest jakby okryta całunem sennym. Nieliczni przechodnie mkną ulicami i jakby zawstydzeni kroczą chyl

kiem, by przypadkiem ktoś — również meszczęśliwy — ich nie spotkał.

Duma Pragi jest przedmieście Barandow. Mieszczą się tam wille zamożnych mieszkańców, place sportowe, największe atelier fotograficzne oraz piękny basen pływacki i olbrzymia kawiarnia z olbrzymimi tarasami i wysoka wieża, z której rozciąga się widok na całą Pragę. Tutaj przychodzi wytworne towarzystwo na tańce i romanse. Obok wypoczywa Praga ludzi pracy i na trawie spędza wesoło czas.

T. N.

W cztery oczy

Tragedja zakochanego

P. P. G. z Włocława zwierza nam się:

„Szanowny Panie Redaktorze! Tak się fatalnie żyło że z materialnym niepo wdzeniem i miłością moją doznaję potężnego wstrząsu.

Ponieważ los to takie bydle, którego nie można sprytnie wykić, przeto nie znajdując wyjścia z przykrej, niemal bez nadziei sytuacji uciekam się z prośbą do Drogiego Pana Redaktora o radę.

Kilka miesięcy temu byłem szczęśliwy, dzie utraciłem kojąc duszę spokój, a jak się stało opowiem:

O swoich meskich zaletach nie będę wspominał, gdyż bardzo łatwo mógłbym się narażać na nieprzyjemne posądzenie, że powiedziałem za wiele i za szczerze.

Podobno mogę się podobać, choć z przykrością stwierdzam — zawsze tylko na krótko. Znałome nazywają mnie oryginalnym i ciekawym, co dla mnie nie wypada zbyt korzystnie i jest zawsze przyczyną kolizji. Przy swej oryginalności posiadam za dużo dobrego serca.

Przed rokiem poznałem młodą, bo zaledwie siedemnastoletnią panią, która rozbudziła we mnie całą potęgę uczucia. Stała się moim ideałem, była to jak o niej pisałem, ta jedyna, boska, wyśniona, nieznaną; była ta, której serce w jasny oddałem.

Poznałem, że skończył się już okres mej rekonwalescencji po pierwszym, ciężkim rozczarowaniu.

Mając z natury wrażliwą duszę, szybko odkryłem w „Niej“ niepospolite zalety. Celi to takie skromne, kochane, małe dziecko. Ona mnie również pokochała. Byłem na progu szczęścia: kochałem i byłem kochany.

Lecz stale odzywał się jakiś nierozumny zgrzyt: kiedy skojarzyłem w sobie to uczucie, stwierdziłem ze smutkiem, że stosunku naszego nie mogę oprzeć na żadnych realnych podstawach — materialnie nie znaczyłem. Myśl ta powstała jakby na uragowisko; wiał od niej jakiś chłód, czułem, że szczęście wymyka się z moich rąk i cież jakiś przestępstwo mi wszystko dokola.

Wydawało mi się, że narzeczona moja to już tylko lekki

zefir, który rozchwiewie się gdy otworzę oczy.

I chociaż to była rzeczywistość, chociaż w sercu czułem niesłabnący ogień i olbrzymie pragnienie, by odrzucić od siebie precz wszystkie skrupuły, oeniłem, że byłoby to nieuczciwie, gdyż ona przy swej urodzie i szerokich stosunkach towarzyskich może zrobić daleko lepszą karierę; starałem sobie wytłumaczyć, że Ona przecież nie dla mnie, że to poprostu omyłka, że jestem aż nadto bezczelny.

Kochałem potężnie i wzniosłe. Wstąpiłem potem do wojska. Pisaliśmy do siebie bardzo często. I chociaż oburzała się stale na moje skrupuły i na to, że uważam ją za materialistkę, jednak ambicja moja nie pozwalała mi dłużej się ludzi. Robiłem jej kilkakrotnie przykrości; ona cierpiała nad tem i zawsze pierwszą odpisywała, starając się mnie zrozumieć. Wogóle była bardzo pobłażliwa. Wtedy poznałem, jak szlachetna jest moja Celi. Jej listy były dla mnie pociechą w chwilach ciężkich. Byłem dumny z mej dziewczyny. Gdy jednak moje marzenia rozbiły się o ciężkie niepowodzenia życiowe, gdy moje wielkie projekty nie wytrzymały próby życiowej — przestałem korespondować. Jeszcze będąc w wojsku, zacząłem pisać do innej swojej znajomej Irki, dawniej mojej sąsiadki, która notabene kochała się również we mnie. Zapewnieniami o mej trwałej sympatii, zdobyłem napowrót jej zaufanie, wzmówiłem w siebie, że teraz będę szczęśliwy. Irka mimo, że jest młodą dziewczyną, pracuje również jak ja, walczyć musi z ciężkimi warunkami. Uważałem, że jest mi bliższa, że mam do niej większe prawo, gdyż szanse nasze są mniej więcej jednakowe.

Tymczasem powróciłem z wojska i teraz właśnie poznałem, jak strasznie się pomylili. Skutki tej pomyłki nie dawały mi długo czekać. Zacząłem tesknąć za moją Celi, poprostu nie potrafiłem żyć normalnie. Położenie moje nie zmieniło się na lepsze. Nietylko, że nie mogę zrealizować mych celów, ale nawet sama egzystencja jest mocno niepewna.

Na takie jednak poświęcenie, by zapomnieć o niej zupełnie

Na długi Pański list odpowiem, krótko, ale wyczerpująco. Wydaje mi się, że Pan jest nieco przeczulony. Może się Panu tylko wydało, że p. Celinka rozmawiała z Panem chłodnie, niż zazwyczaj. Proszę się postarać zobaczyć z nią i porozmawiać szczerze i otwarcie, wyluszczając wszystkie powody swego przygnębienia. Może zresztą p. Celinka dowiedziała się o Pańskich krokach, w kierunku p. Irki i wskutek tego była dla Pana bardziej oziębla, niż zwykle. Uważam, że powinien Pan i do tego się przyznać, była to bowiem nawet pożyteczna próba siły miłości. Teraz, gdy Pan już niema żadnych wątpliwości co do swego uczucia, proszę zabrać się z całym zapalem do pracy zarobkowej, a Celinka, zapewne, zechce poczekać, a z Panem będzie w stanie zapewnić jej byt, jako swojej ślubnej żonie.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

P. OLA ZAMB, tak opisuje swoje przywidzenia:

„Było to w roku 1928. Była godzina 4 w nocy, a ja nie spałam. Leżałam z szeroko rozwartymi oczami. Wtem ujrzałam nad sobą nieznanego mężczyznę, jak stał przy mojej głowie, z ręką opartą na krawędzi łóżka. Ja na jego widok zdziwiłam się i przerażona, wtedy spałam z mamusią w jednym łóżku, chciałam mamusię obudzić lub krzyknąć, lecz ten obłądny strach, odebrał mi możność ruchu, leżałam jak kawał drzewa, tylko przerażony wzrok utkwiłam w twarzy nieznanego. Nie wiem ile sekund mogło to widziadło trwać. Odwróciłam oczy od tej jasnej postaci i ujrzałam znów nad sobą oświetloną białą nagą ręką do łokcia, z wyprostowaną dłonią, a na niej kulę rewolwerową i dłoń ta pochylała się nade mną palcami ku dołowi i kiedy ta kula miała się stoczyć na me pierś, to ja z tego strachu odzyskałam władzę i dałam szczupka pod koltę i momentalnie usnęłam.

A po miesiącu w nocy obudził mnie głos mężczyzny, który mi szeptał w same ucho, zdołałam usłyszeć te słowa „On” dalej już nic nie słyszałam, bo narobiłam strasznego krzyku. Po zapaleniu światła nikogo w mieszkaniu nie było. Upięknęło już tyle lat, a ja po dziesięć nie mogę zapomnieć tego koszmarnego widziadła.

To, co Pani widziała było albo zwykłą halucynacją, czyli przywidzeniem, albo też zjawilo się przed Panią ciało astralne żywego, lub zmarłego człowieka. O tych zjawiskach będą obszernie pisać w dalszych odcinkach „Tajemnice życia i śmierci”.

Czy nie dowiedziała się Pani o śmierci samobójczej, lub morderstwie swego znajomego, lub krewnego?

„NIESZCZESLIWA”: Sen Pani, nie stety, nic dobrego nie wróży. W dalszym ciągu czekają troski. Powikłana choroba.

Współmieszkańcy najwyczuźliwiej oszukują Panią. Ale pocóż było być tak lekkomyślną? To co Pani przeżywa teraz jest przecież tylko jej winą. Nim coś się zrobi, trzeba dobrze nad tem pomyśleć.

Ma Pani dużo zalet, jak zgodność, cierpliwość, łagodność, ale jest Pani chwiejna w postępowaniu, a tu trzeba sprawę postawić na ostrzu noża.

Jeżeli ten Pan przeczy, wytoczył mu proces o alimenty. Siostro jego powiedzie, że weźmie się Pani do pracy, po tych trzech miesiącach i za wszystko zapłaci, a ona część winy brata musi wziąć na siebie i pomagać obecnie Pani, gdy jest taka rozpaczyła w sytuacji.

Gdy się przebrnie to najgorsze, sytuacja poprawi się.

Ani jej, ani temu proszę nie wierzyć, bo to są nawskroś źli ludzie i wstrętne charaktery. Nie wróżę im ani jednej radosnej chwili w ich życiu.

O samobójstwie nie wolno nawet myśleć!

GRAZYNA B.: Dowie się Pani o ważnych rzeczach. Z własnej winy gromadzi sobie Pani przeszkody na drodze do osiągnięcia celu. Dlatego los zmieni się na niekorzyść.

Będzie Pani miała przykrości.

Dla męża proszę być dalej dobrą wyrozumiałą. Sny mówią, że kocha on Panią i będzie wszystko dobrze.

Ani listem, ani fotografją proszę się nie przejmować.

Lubieżny młodzian zawiódł dziewczynkę do piwnicy

Dozorczyńni domu przy ul. Przemysłowej 23 w Warszawie zawiadomiła przechodzącą go ulicą posterunkowego, że do piwnicy tego domu wszedł jakiś młodzian, prowadząc za rękę nieletnią dziewczynkę.

Posterunkowy, wyczuwając, iż kryje się w tem coś podejrzanego, wszedł do wnętrza piwnicy i tu oczom jego przedstawił się dziwny widok. Na kopczyku piasku klębiły się dwie postacie. W świetle latarki posterunkowy dojrzał roznie głizowanego mężczyznę oraz małą dziewczynkę, której stan nie budził żadnej wątpliwości, iż za chwilę miała się stać ofiarą rozpasanych zmysłów zbrozonego mężczyzny. Nagła interwencja posterunkowego przeszkodziła temu.

Młodzieńca wylegitymowano. Okazał się nim 20-letni Hen-

Premjer Sławek o akcji przedwybocznej

„Do pracy w Sejmie trzeba ludzi sumiennych”

Mimo wybrania kandydatów na posłów, nie czuje się jeszcze okresu przedwyboczego. Poprostu na froncie wyborczym cisza. Ktoś mógłby to tłumaczyć sobie zupełną obojętnością wobec wyborów nie tylko wyborców, ale nawet kandydatów na posłów. Tak nie jest. Faktyczny stan rzeczy wyjaśnia najlepiej oświadczenie premjera Sławka, wyrażone w wywiadzie, udzielonym redaktorowi „Gospodarza Polskiego”. Na pytanie: „Jaka będzie przy obecnych wyborach agita-

cja?” — pułk. Sławek odpowiedział:

— Najlepiej żadna. Wyborcy sami będą wiedzieli, do którego z kandydatów mają oni największe zaufanie. Agitacja mogłaby tylko zamącić ten zdrowy sąd. Zpośród kandydatów człowiek porządny i skromny nie będzie siebie chwalił, a innych oczerniał. Taki zaś, który będzie to robił, na pewno najmniej na zaufanie zasługuje. Do pracy w Sejmie trzeba ludzi sumiennych i sprawiedliwych, a nie takich, co siebie chwala, a o mandat sami zabiegają.

Redaktor zapytał jeszcze: W jaki sposób wyborca, który postawionych kandydatów na posła może nie zna, ma wśród nich wybierać? Czy nie dobrzeby było umieścić bezstronny opis kandydatów każdego okręgu, wtedy każdy będzie lepiej wiedział, na kogo głosuje.

Pułkownik Sławek dał odpowiedź:

— Byłoby dobrze, ale to musi być opis bezstronny. Można o każdym kandydacie powiedzieć, kto on jest, ale nie robić z tego agitacji.

Wynika więc z tego jasno, że cisza na froncie wyborczym jest zupełnie celowa. Skoro wybory odbywają się na podstawie ordynacji wyborczej, której celem było zniesienie przedstawicielstwa partyjnego, usunięcie wszystkich niezdrowych walk partyjnych, w konsekwencji trzeba było również znieść walkę przedwyboczną. Przecież w żadnym okresie czasu nie kwitła tak demagogia, jak przed wyborami. Wyznaczony przez partję kandydat na posła przy pomocy agitatorów urządził licytację obietnic, byle tylko zapewnić sobie głosy wyborców. Oczywiście, że obietnica ta nie nigdy nie bywała dotrzymanywane, ale czego się nie robi, aby uzyskać mandat?

Nowy Sejm nie będzie przedstawicielstwem partji. Stronictwa polityczne nie biorą udziału w wyborach. Organizacje wyborczych komisji wyborczych, a te z kolei wydelegowały kandydatów na posłów. Gdyby miała się odbyć walka wyborcza w takiej formie, jak to miało przed latami miejsce, w takim razie nowa ordynacja wyborcza chybiłaby celu. Zapewne znalazłoby się dość ludzi, którzy rozpuściłyby namiętność, i zaczęłyby się wzajemnie w obietnicach li cytować.

Zamiast więc hałaśliwej akcji agitacyjnej, zdecydowano się na spokojne przemówienia do obywateli. Niechaj wyborca sam wyrobi sobie zdanie, niechaj z własnej woli, nieotumiany przez obietniczki i zręcznych mówców, rozstrzygnie kto godnym jest piastować mandat poselski, komu odda swój głos.

Oczywiście, że przy takim postawieniu sprawy agitacji wyborczej niema. Ograniczyć się ona jedynie może do bezstronnego przedstawienia wartości poszczególnych kandydatów na posłów i na tem koniec. Dlatego to nie czuje się nastroju przedwyboczego i mylą się ci, którzy z tego faktu wyciągają powierzchowne wnioski.

Tancerka w koszulce i futrze przybyła na zabawę, by „rozerwać” marynarza

Oficer marynarki handlowej Henryk St. Piernik, znudzony sobie monotonią i ciszą morską, zapragnął rozerwać się w wirze wielkiego miasta.

Zajechawszy na Dworzec Główny w Warszawie, kazał tragarzowi zanieść swe bagaże do pobliskiego hotelu. Po drodze jednak tragarz kuty na cztery strony „szczur ładowy”, poznał właściwe cele podróży człowieka morza i wytłumaczył że znacznie będzie lepiej, gdy zamieszka u niego, a zaoszczędzone pieniądze wyda na rozrywki.

Marynarz zgodził się i zamieszkał u tragarza przy ul. Gęstej. Tragarz następnie zaproponował Piernikowi, aby udał się do kolegi, Marciniaka z Browarnej, który podejmie się oprowadzić gościa po stolicy a przedewszystkiem dostarczy mu najpiękniejsze przedmioty i towary warszawianek. Marciniak istotnie ohocho zgodził się na propozycję. Dla lepszego humoru wypito butelkę wódki.

Marciniak wyszedł i po niespełna pół godzinie przyniósł żółtą przepiękną pannę K., tancerkę jednego z barów śródmieścia. Marynarz zdziwił się

bardzo z powodu stroju a właściwie braku stroju panny Stasi, która przyszła w koszulinie, okryta płaszczem i w pantoflach na bosych nogach. Ale rzecz się wyjaśniła wkrótce. Oto Marciniak, nie chcąc, by gość marnotrawił czas na czekanie, prosto wyciągnął pannę Stasię z łóżka i nie pozwolił nawet się ubrać.

To nie zamąciło nastroju, a może raczej przeciwnie dodało mu więcej dikanterji, i rozpoczęła się uczta. Toasty szły za toastami. Wypito dwie butelki wódki na cześć panny Stasi, a trzecia na cześć morza i jego pogromców. Tych toastów już dzielny marynarz nie słyszał, bo był pijany do nieprzytomności.

Murzyn na ławie oskarżonych

Zawiedziona miłość i zemsta, czy prawda?

Zarząd jednego z nocnych lokali warszawskich, chcąc za spokojność wybredne życzenia swej zepsutej klienteli, sprowadził jako fortancerza murzyna o egzotycznym nazwisku Jimma Ruessste.

Zwinny w tańcu, jak małpa, murzyn mimo swej szpetoty spodobał się ogromnie swym białym koleżankom, które za punkt honoru stawiały sobie do równać murzynowi w jego lamatach tanczyńskich. Ale murzyn najchętniej tańczył ze Stasią Walczak.

Koleżanki zazdrośnym okiem spoglądały na wybrankę i wkrótce zaczęto szeptać w garderobach, że panna Stasia wychodzi za mąż za murzyna. Panna Stasia, słysząc te plotki, figlarnie mrużyła oczki, ani nie potwierdzała, ani zaprzeczała tym wieściom.

Aż pewnego razu murzyn oświadczył, że wyjeżdża na prowinję, gdzie uzyskał zaangażowanie na kilka miesięcy.

Panna Stasia, wyraźnie spochmurniała.

Aż oto wybuchła bomba... Panna Stasia zawiadomiła policję, że murzyn ją okradł, zabierając całą niemal biżuterję. Murzyna sprowadzono do Warszawy. Wczoraj stanął przed Sadem.

Pojawienie się jego w kuliurach sądowych przy ul. Długiej zrobiło piorunujące wrażenie. Po wywołaniu sprawy murzyn łamana do niemożliwości polszczyzną wyjaśniał, iż oskarżenie jest zemsta ze strony panny Stasi, która widocznie mia-

Gdy po słodkiem rozmarzeniu obudził się nazajutrz, panna Stasi ani gospodarza nie było. Zairzał tedy przypadkiem dzielny marynarz do portfela, ale i tam również nie było... banknotu stułotowego.

I, jak zwykle w tych wypadkach bywa, poszedł się poskarżyć do policji.

Ta się okazała naprawdę uczynna i odszukała Marciniaka i urodziwą pannę Stasię.

Stanęli oni wczoraj przed sądem grodzkim, ale do rozprawy nie doszło. Piernik nadesłał list, że odbywa rejs morski do Szwecji i na rozprawę stawić się nie może. Na następnym terminie rozprawy dopiero opowie, jakie wywiózł wrażenia z „gościńnej” stolicy.

la jakies nieuzasadnione nadzieje co do zamażpójścia.

Sprawę odroczone celem powołania nowych świadków. Egzotyczny tancerz musi pozostać w kraju do czasu zakończenia procesu.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Dobry cel

(A.E.) — Co jest psiakrew? — dziwił się pan Mojżesz Gesundhajt, obcierając łysinę. Deszcz pana? Ale skąd on pada? Przecież, o wiele się nie myle, ani jednej chmurki niema na niebieściech.

W tym samym czasie na balkonie pierwszego piętra pan Franciszek Mankowski dusił się ze śmiechu i mówił do swej pociechy:

— Klawo, Feluś! Akuratnie w same łysinę go trafites. Masz cel, synku, niech cię kula biją. Bedziesz miał powodze nie u bab, jak dorośniesz, one lubięją takich, co trafiają. Spróbuj no jeszcze raz!

Mały Feluś wychylił się z balkonu i splunął poraz drugi.

— Uj, cholera! — zaklął pan Gesundhajt. — Jak ten tramwaj sobie nie pośpieszy z przyjechaniem, to sie zrobie całkiem mokry. Ale skąd pada, skąd? Możliwie być, że kapi z dachu.

— To ci stypa! — cieszył się na balkonie pan Mańkowski. — Wcale nie wiedziałem, Feluś, że z ciebie taki fetniak. Klawisz

jestes, jak pragne zdrowia. Całkiem w tatę sie wdales. Czekał synuś, teraz ja mu na łeb napluje. Zobaczem, czy mi jeszcze trochę celu z młodych lat pozostało!

Pan Mańkowski pochylił się i splunął starczyście. Ale w tym że momencie oczy jego spotkały się ze wzrokiem pana Gesundhajta, który spojrział w górę, aby się upewnić, skąd właściwie kapie.

Łatwo sobie wyobrazić obrznięcie pana Gesundhajta. Nie trudno się również domyślić, że następstwem tego oburzenia było przybycie policjanta i prótokół.

Na rozprawie pan Mańkowski starał się zrzucić winę na swego synka, jednak mały Feluś bronił się, jak lew, i krzyczał, że tata go namawiał.

— O co sie właściwie rozchodzi, panie sedzio? — rzekł wreszcie pan Mańkowski. — O te trochę śliny? Przecie to nic nie jest. Czysta woda z ust, panie sedzio!

Sąd skazał pana Mańkowskiego na tydzień aresztu.

Kupon
porady prawnej

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Rymkiewicz był bardzo silnie zdenerwowany. Nie wiedział czego, ale przeczuwał coś okropnego.

Groźny i stanowczy wygląd księżej gospodyni nie rokował mu nic dobrego.

Panując nad sobą resztką sił, ale zarazem silnie zniecierpliwiony, zapytał wreszcie:

— Chciałbym wiedzieć ostatecznie, o co chodzi. Czy ksiądz-proboszcz mnie wzywa? Gorzej się czuję?

— Nie...

— Więc wam może co dolega?

— Także nie...

— W takim razie już doprawdy niczego nie rozumiem...

Irena zrozumiała, że jest już najwyższy czas, aby powiedzieć wszystko.

Wszelka dalsza zwłoka była całkowicie bezcelowa...

Wstała więc i zbliżyła się do biurka, za którym siedział doktor Rymkiewicz, spoglądający na nią coraz niespokojniej...

Wysunęła swoją twarz naprzód, aby doktor mógł się jej przyrzec jak najdokładniej...

Dała mu na to chwilę czasu...

Wreszcie rzekła z wolna:

— Proszę mi się uważnie przyrzec...

— A niby poco?

— Bardzo o to proszę pana doktora... To nie słychanie ważna sprawa...

— No, dobrze, niech i tak będzie... Już patrzę...

— I nie poznaje mnie pan doktor?

— Nie... ani trochę... Wiem, że jesteście gospodynią u księdza-proboszcza i niczego poza tem o was nie wiem...

— A głos mój czy nie wydaje się panu doktorowi przypadkiem znajomy?

— Nie... ani trochę...

— Ha, trudno... w takim razie powiem panu doktorowi, kim jestem...

Nastąpiła chwila wielce uroczysta i drażliwa... Napięcie i zaciekawienie doktora dosięgło szczytu...

Natężył całą uwagę...

Nareszcie wśród grobowej ciszy padły słowa decydujące...

Irena rzekła głosem szorstkim i zachrypniętym, rozlegającym się jakby zoddali:

— Jestem Irena hrabina Wilnicka... pańska ofiara, panie doktorze...

Nietrudno sobie wyobrazić, jak piorunujące wrażenie wywarły te słowa na Rymkiewicza.

Zerwał się z miejsca raptownie...

Zbladł, jak trup...

Zbliżył się do Ireny, spoglądając na nią przenikliwym wzrokiem, jakby chcąc ją przeszyć nawyloc.

Przeglądał się i przyglądał, gorączkowo doszukując podobieństwa na tej straszliwie zniekształconej i zeszpeconej twarzy.

Coraz bardziej przekonywał się widocznie, że to może być ona, bo wrywały mu się z gardła zdławione szepty:

— Irena... Irena...

— Tak, to ja — krzyknęła Irena, — to ja... Pan myślał, że już oddawna nie żyję, prawda? Cieszył się pan myślą, że umarłam i dlatego już pan będzie mógł bezkarnie napawać się rozkoszami świeckimi? O, nie!... Niedoczekanie pański!... Jak pan widzi, żyję!... Nie wolno mi było umrzeć, póki pana nie ukarałam... Nie miałam prawa umierać, póki pan nie odkupi swej straszliwej winy... Niechże pan wie, że ta Irena, której się pan już nie obawiał, bo któżby się bał martwych... ta sama Irena zagrozi panu teraz, ponieważ ani na chwilę nie opuściła ją żądza zemsty nad panem, lotrze, nędzniku...

On jakby tego wszystkiego nie słyszał.

Z trudem zbierał myśli...

Z jeszcze większym — porządkował je...

Oszalały ze strachu na widok Ireny, struchlały i drżący, Rymkiewicz usiłował sobie wszystko uprzytomnić i mówił sobie:

— Więc Irena żyje? Jest u swoich synów? Nie, nie... to nie do wiary...

Przerażenie Rymkiewicza było pierwszym źródłem zadowolenia Ireny.

Napawała się jego lękiem śmiertelnym.

Niech drży lotr i nikczemnik...!

To pierwsza słodycz zemsty...

I jakże się okazał mały i tchórzliwy...

Teraz dopiero wyszła najaw cała jego małość i podłość.

Był godzien pogardy i odrazy.

Daremnie usiłował udawać pewnego siebie.

Nie udawało mu się to zupełnie.

I tylko z największym trudem wykrztusił z siebie wreszcie:

— Czego... pani... chce... ode mnie...?

— Zaraz pan się dowie... Specjalnie poto przyszedłam, żeby to panu powiedzieć.

— Więc przedziwnie... niechże wiem... nareszcie...

— Chwileczkę... cierpliwości... zaraz...

Tymczasem Rymkiewicz jednak nieco już ochłonął z pierwszego przerażenia, stopniowo odzyskując panowanie nad sobą.

Nie mógł wszakże utrzymać się na nogach...

Jak stał, tak padł na swój fotel, zupełnie, jakby mu kto podciął nogi.

Wyjął chustkę z kieszeni i ocierał nią całą twarz, czoło i policzki, wszystko bowiem było zroszone zimnym potem śmiertelnego lęku, który wystąpił Rymkiewiczowi na całym ciele.

Ale co tylko otarł, nowa fala potu zimnego zwiłała mu twarz, przyprowadzając o dreszcze...

I błądź także nie ustępowała, raczej przeciwnie — potęgowała się z minuty na minutę.

Był zmiażdżony...

Po tylu latach, jakie dzieliły go od owych tragicznych wydarzeń pewnej straszliwej nocy wigilijnej, gdy tak długo szukał zapomnienia i wreszcie je znalazł... gdy zdołał zagłuszyć w sobie wszystkie wyrzuty sumienia... nawet najstraszliwsze, oto nagle wszystkie stare grzechy odżyły, rany zabliznione się odkryły...

Zbrodnia młodości, grzech okropny, niezapomniany i niewybaczony, zawisł nad nim, jak miecz zawieszony nad głową na jednym małym włosku.

Dalszy ciąg jutro.

Czytajcie
Wesołe Wiadomości
Cena 10 groszy

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Odpowiedź Zosi wielce zaskoczyła Stanisława.

Była to, co prawda, tylko odpowiedź w formie pytania.

Zosia, zamiast odpowiedzieć na pytanie Stanisława, z kolei zapytała go, co będzie, jeżeliby nie zdecydowała się na żadnego z nich.

Wszystko Stanisław przewidział, tylko nie to.

Jakby nagłós myśląc, rzekł:

— Tu mi pani wbiła klina... I właściwie słusznie... To była nawet niemała zarozumiałość z mojej strony. Boże, Boże, ja się sam sobie teraz nagle wydaję taki mały i głupi. Czemu sobie ubrałem, że pani ma właściwie do wyboru tych dwóch sąsiadów tylko, to znaczy Ryska i mnie? Przecież przed panią cały świat stoi otworem. Gdyby pani nawet nie była córką milionera, to i tak dla samej urody pani, każdy marzyłby o ślubie z panią. Pani ma do wyboru wszystkich mężczyzn świata i teraz dopiero rozumiem, jak głupio postąpiłem, domagając się od pani wyboru między Ryskiem a mną tylko...

Był straszliwie przygnębiony i niepokieszony.

Zosia, widząc, jak się zafrasował, usiłowała go pocieszyć...

Rzekła:

— Obawiam się, że pan mnie źle zrozumiał. Zadałam panu tylko to pytanie dlatego, że właśnie tak waśni o mnie między braćmi, którzy obaj są mi bardzo sympatyczni, jest mi nieco przykra... Nie chciałabym doprawdy być powodem napięcia stosunków między braćmi... Poza tem niech pan nie myśli, że ja doprawdy, dzięki mojej rzekomej urodzie i majątkowi, jestem w tak łatwej sytuacji. Przeciwnie, z pewnych względów może w trudniejszej, niż inni. Proszę zważyć, że moja powierzchowność może rzeczywiście przyciągnąć niejednego, a potem może się okazać, że ten ktoś dał się jedynie zwiść mojemu

wyglądowi zewnętrznemu, nie mając w gruncie rzeczy dla mnie prawdziwego uczucia... A prócz tego, skąd mam pewność, że starający się o mnie nie są lowcami posagowymi?

Tu Stanisław zaperzył się, dotknięty do żywego.

Zawołał:

— O, proszę pani, tu mnie pani boleśnie dotknęła...!

Zanim zdążył jednak powiedzieć choć jedno słowo, Zosia gwałtownie przerwała mu, mówiąc:

— Ależ ja, broń Boże, nie miałam na myśli pana, ani pańskiego brata! Mówiłam tylko tak, ogólnikowo...

Lecz Stanisław zbyt był urażony i nie dał się powstrzymać.

Zawołał:

— Chciałem to zaznaczyć od samego początku... Bardzo żałuję, że tego nie zrobiłem, zato uczynię to obecnie z podwójną stanowczością...

I dodał z uroczystą powagą:

— Gdybym nawet miał dostąpić zaszczytu i szczęścia pozyskania ręki pani, postawiłbym pewien warunek...

— Warunek? — zdziwiła się Zosia.

— Tak jest, warunek i to kategoryczny. Warunek ten polega na tem, że odmówiłbym przyjęcia jakiegokolwiek posagu... w jakiegokolwiek postaci... Ja się nawet dziwię mężczyznom, którzy mogą przyjmować jakiegokolwiek posag, jeżeli się żenią z miłości. Przecież to im stanowczo ubliża. Ja, na przykład, żenię się z ukochaną kobietą, miałbym sobie za zaszczyt i ambicję być jedynym dostarczycielem jej utrzymania. Nie ścierpiałbym, aby teść mi coś dawał. Byłbym się czuł poszkodowanym na honorze. To też oświadczam uroczyście, że jeżeli mi Bóg

zezwoli zostać mężem pani, to poprowadzę panią do ołtarza tylko z tym warunkiem, że posag pani zostanie nietknięty przez mnie. Owszem, zdaję sobie sprawę z tego, że nie będę mógł nawet w drobnej części zapewnić pani tak wystawnego trybu życia, do jakiego pani jest przyzwyczajona, ale to już trudno. Uznaję tylko małżeństwo z obustronnej wielkiej miłości, a gdzie pieniądź wchodzi w grę, tam miłość umiera...

— Dziwi mnie trochę, że pan nie wie, iż częściej znacznie zdarza się przeciwnie.

— Jakto? Nie rozumiem...

— Bywa znacznie częściej tak, że brak pieniędzy zabija największą nawet miłość...

— Nie wyobrażam sobie...

— Pan sądzi po sobie. Tak szlachetnie bezinteresownych ludzi, jak pan, mało jest teraz na świecie. Myślę, że pański pogląd jest nieco zbyt idealistyczny i niezyciowy, ale jestem dla niego pełną uznania i wartość pańska w moich oczach po tem oświadczeniu znacznie wzrosła.

Stanisław z błyskiem radości w oczach, wysłuchał tę pochwałę.

Aż mu serce rosło...

Zosia skorzystała z jego milczenia, aby mu przypomnieć:

— No i w końcu nie dał mi pan właściwie odpowiedzi na moje pytanie: „Co będzie jeżeli nie wybiorę żadnego?”

— A dlaczego nie miałaby pani wybrać ani jednego z nas? Czyśmy obaj takie już wyrodki?

— Nie, ale powiedziałam panu, że nie chciałabym być przyczyną waśni i powodem niezgody między braćmi.

Dalszy ciąg jutro.

Zbliża się dzień sławy!

Każdy winien dokładnie zapoznać się z regulaminem



Nr. 244



Nr. 245



Nr. 246



Nr. 247



Nr. 248



Nr. 249



Nr. 250



Nr. 251



Nr. 252



Nr. 253

Dziś nieodwołalnie po raz ostatni mogą się sfotografować w „Radjotypie” uczestnicy konkursu filmowego, którzy otrzymali z naszej Administracji kartkę na bezpłatne zdjęcie.

„Rose Marie”

to Lucy Szczepańska

Tak już nazywa cała Warszawa srebrzystogłosą i czarującą bohaterkę wesolej historii romantycznej Frimala.

Dziś i codziennie

w Operze

Ceny miejsc od gr. 50 do zł. 5.

Regulamin głosowania

- 1) Głosować może każdy Czytelnik „Ostatnich Wiadomości”.
- 2) Jako głos, liczy się każdy kupon, wypełniony zgodnie ze wskazówkami Redakcji.
- 3) Każdy kupon może być oddany na jedną osobę, uczestniczącą w konkursie filmowym, i liczy się, jako jeden głos.
- 4) Głosowanie trwać będzie, począwszy od 25, aż do 31 sierpnia r. b. W okresie tym należy

składać do specjalnej skrzynki, umieszczonej w Redakcji, względnie nadsyłać pocztą kupony.

5) Głosować można tylko na tych uczestników konkursu, których zdjęcia wybrane zostały przez komisję kwalifikacyjną i zamieszczone w „Ostatnich Wiadomościach”.

6) Każdy Czytelnik składać może dowolną ilość kuponów (głosów).

7) Pięćdziesiąt osób, które u-

zyskają największą ilość głosów przejdzie próbę w atelier filmowym, przed specjalnie powołanym jury, w skład którego wejdą na wybitniejsi przedstawiciele sztuki i przemysłu filmowego.

8) Codziennie w okresie głosowania będzie zamieszczany w „Ostatnich Wiadomościach” biuletyn, zawierający spis pięćdziesięciu kandydatów, którzy otrzymali największą liczbę głosów.

Tajemnice toru wyścigowego

„Szef” i jego personel

Niektóre warszawskie stajnie wyścigowe uważają wprost za swój punkt honoru płać ustawnie figle przysięgłym zwolennikom końskich „pewniaków” totalizatorowych. Wiadomo wszystkim, że pupile tego, czy innego pana, gdy tylko są mocno grane przez publiczność, tak się zachowują w wyścigu, jakby nie znały drogi do celownika.

Najczęściej w takich wypadkach twórcą owych „cudów” okazuje się zokiej, mający jakieś własne skomplikowane wyrachowania, bywają jednak (i to wcale nie rzadko) fakty ścisłego porozumienia nieuczciwego zokieja ze swoim „szefem”.

Tak się już jakoś dziwnie u nas zdarza, że najbardziej podejrzani jeźdźcy dosiadają właśnie koni należących do torowych spekulantów. W tym wypadku każdy „numer” jest idealnie łatwy do „roboty”, a kombinatory z propozycjami zwracają się bez żenady do samego właściciela.

Dobrze współzycie „szefów” z podległym mu personelem, absolutna szczerść no i oczywiście większe, niż gdzieindziej pensje i procenty — to zasadnicze warunki powodzenia najrozmaitszych „ciemniaków” i „udarów”. Niekiedy drobne rośdwiaki

między jeźdźcą i właścicielem doprowadzają do dużych strat finansowych stajni. Zokiej ma dyspozycję przegrać na danym koniu, a tymczasem ku ogólnej konsternacji wtajemniczonych, jedzie na serio i zwycięża w sposób zdecydowany.

W takim wypadku pierwsza nagroda (1000—2000 zł.) nie zdoła pokryć strat właściciela stajni, poniesionych dzięki „niesumienności”, czy „złej woli” jeźdźcy; pewna etyka powinna istnieć nawet między złodziejami — na placu wyścigowym jest to jednak nieznanie nikomu słowo.

Właściciel stajni otrzymuje większą sumę od bokmachera jako „honorarium” za załatwienie „przewalanki” ogólnie typowanego i mocno obstawionego faworyta. Konia dosiada jednak kto inny, „ktoś” o własnych planach i wyrachowaniu. Ow „ktoś” może zignorować nieuczciwe w zasadzie polecenie swego szefa nie przez wstręt do kombinacji, lecz po prostu dla innej jeszcze bardziej podejrzanej „machlojki”

z inną grupą wyścigowych aferyzistów.

Niektórzy właściciele stajni, na zasadzie długoletnich doświadczeń, nie wdają się absolutnie w żadne „numery” z podległymi im zokiejami. Trzymają ich z daleka i rozmawiają z nimi jedynie, dając dyspozycje jazdy i przy wypłacie pensyj.

Właściciele, bardziej nerwowi z natury nie zawsze „umieją powstrzymać swój gniew na widok wyraźnego, ich zdaniem, złodziejstwa ze strony jeźdźców, czy zokiej. Zdarzały się wypadki, że dosiadający konia jeździec, na oczach innych właścicieli, personelu stajennego, a nawet publiczności, otrzymywał natychmiast po zdzięknięciu głośną burę, zakończoną wymówieniem pracy.

Inny znów właściciel miał specjalną metodę postępowania ze swym personelem. Za najdrobniejsze przewinięcie jeźdźcy otrzymywał parę mocnych policzków, a chłopcy stajni pracujący w majątku swego „sportmena”, karani byli kilkudniowym postem i trzcinową laseczką. Sprawy te stały się tak głośne na torze, że „Torwzrostwo” zmuszone było odebrać wspomnianemu panu prawo zajmowania się wyścigami.

Przyznać należy, że zokiej umieją niejednokrotnie bronić wcale umiejętnie swych interesów.

Właściciel stajni, który zbyt pohopnie zerwał umowę ze swym zokiejem, może na długie tygodnie pożegnać się z swych barw na placu.

Głośną była w ubiegłym tygodniu sprawa zok. Gulgasa, jakimkolwiek zwycięstwem który za nieenergiczną żądze na og. Galahad (własność p. Szwarcsztejna) został przez Torwzrostwo ukarany dwustużłotową grzywną.

Kulisy tej sprawy przedstawiają się doprawdy sensacyjnie. Oto tego samego dnia w drugim z rzędu wyścigu, startowała klacz Gag Girl, równiejsza należąca do p. Szwarcsztejna. I oto mocno faworyzowana Gay Girl dzięki słabej jeździe zok. Szokolai'a przegrała wyścig do Gawędy, zajmując drugie miejsce.

Właściciel stajni, po tym wyścigu zrezygnował z dalszych usług Szokolai'a i na ogiera Galahada zamówił zok. Gulgasa. I oto Gulgas, serdeczny dodajmy przyjaciel Szokolai'a, postanowił pomóc krzywdę swego kolegi. Galahad, który wspomniany wyścig mógł wygrać kpinami, został wyraźnie wstrzymany. Zwyciężył przez nikogo neliczony Gubernator, a największą szkodę z owych żali Węgrów do p. Szwarcsztejna, poniosła zgrana w tym wyścigu do nitki, hazardująca się publiczność.

Istnieje pewna kategoria zokiej czy trenerów, będąca ze swymi „szefami” na bardzo ser-

decznej stopie, a mimo to obie strony cieszą się na placu doskonalą pod każdym względem opinią; dzieje się też, że trener, czy zokiej jest poprostu czymś wspólnikiem danej stajni.

Obecnie w Warszawie mamy 3 tego rodzaju wypadki, będące zagranicą na porządku dziennym. Tak np. doskonały zokiej węgierski Wiktor Esch, dorobiwszy się znaczącego majątku swą wieloletnią rzetelną pracą, posiada obecnie 27 doskonałych koni, które sam oczywiście trenuje i dosiada. Stajnia pod firmą „Mr Corner” (pseudonim Escha) i jej właściciel to na popularniejsze zjawiska węgierskiego świata wyścigowego.

Czy podobny takt możliwy jest u nas? Wątpimy bardzo poważnie.

Nasz element jeździecki, nie posiadający zupełnie uczciwego zmysłu kupieckiego. Zarobione pieniądze wydaje się szybko i nierozważnie, o jakimkolwiek zabezpieczeniu na starość nikt jakoś nie ma ochoty pomyśleć; wyjątki są doprawdy aż nadto nierzadkie.

Czy owa smutna łepota naszych pracowników wyścigowych, którą możemy przecież zaobserwować niemal na każdym kroku, nie jest jednym z najdotkliwszych symptomów „zawarszawskich stosunków wyścigowych”?

Zlikwidowanie niebezpiecznej szajki złodziejskiej

W tych dniach funkcjonariusze Wydziału Śledczego rozgromili niebezpieczną szajkę złodziejską, która w ostatnich czasach dotkliwie dawała się we znaki mieszkańcom miasta, a zwłaszcza Przedmieścia Zaniemieńskiego, skąd pochodzi większość złodziei.

Zatrzymani zostali: Grudowik Teofila, Juryzdyka 5, Stankiewicz Waclaw i jego brat Józef, Ogrodowa 13, Prusak Leon, Białostocka 12 oraz Kolpak Marja, Garneczarna 9.

Prócz tego zostały zatrzymane jako paserki Rusak Marja i Rusak Janina, Pusta 1.

Wyżej wymienieni mają na swem sumieniu następującą listę kradzieży:

1) Na szkodę P. W. i W. F. przy ul. Bema bracia Stankiewicz w b. miesiącu skradli sorty mundurów, wartości 300 złotych.

2) Na szkodę Warfolomejowej, Łabińska 15—spodni, wartości 10 zł.

3) K. Glogerowi, Bema 9 — brzytwę i zegarek,

4) Ze sklepu Tankusa Mejera, Łososiańska 45 artykułów spożywczych, wartości 127 zł. przez Prusaka.

5) Na szkodę Burwin Rywy, Bożnicza 23 garderobę wartości 123 zł. przez Prusaka.

6) Na szkodę Prychacza Józefa, Białostocka 59 — garnitur, skradziony przez Prusaka.

7) Na szkodę Dudzika Józefa przy ul. Łososiańskiej 24 — wina i śoku, wartości 15 zł. przez Prusaka.

8) Na szkodę Czekela Jana, Indurska 14 — kury, skradzione przez Prusaka.

9) Z okna Naumowicza Wła-

dysława, Konopiana 8 — sok jagodowy, wartości 16 zł. przez Prusaka.

10) Na szkodę Nosela Wincentego, św. Kazimierza — garderoba, wartości 115 zł. skradziona przez Grudowik Teofilę na pierwszy dzień Bożego Narodzenia ub. r.

11) Na szkodę Rucutko Jana z 81 p. p. — zegarek, wartości 15 zł. skradziony przez Stankiewicz Józefa (kradzież ta nawet nie była meldowana w policji).

12) Na szkodę Dwejry Grodzieńskiej, Trębicka 21 — na czynia, wartości 84 zł. przez Grodowską Teofilę.

13) Na szkodę o nieustalonym nazwisku poręcznika z Baonu K.O.P. na Rumłowce — rewolwer i drelichy przez braci Stankiewiczów.

14) Na szkodę Nejmana Moj-

żesza, Lewo-Nadbrzeżna 9 kotła, wiader i papy, wartości 30 zł. przez Prusaka Leona.

15) Na szkodę Kolban Ołgi, Łososiańska 51 — kury, wartości 6 zł. przez Prusaka.

16) Na szkodę Wewiórskiego, ul. Bośniacka — zegarek i makatki, wartości 35 zł. przez Kolpak Marje.

Ostatnie kradzieże nie były meldowane policji, zostały wykryte w toku dochodzenia.

W dniu 20 bm. zatrzymanych przekazano do dyspozycji Sądu Grodzkiego w Grodnie.

Spodziewać się należy, że po tych aresztowaniach wreszcie liczba kradzieży znacznie się zmniejszy.

Niegodny nazwy Junaka

Na szkodę Wysockiego Edwarda z Ośrodka Junackiego przy ul. Jerozolimskiej 21 skradziono spodnie, marynarkę, parę pantofli, dyplom czelednika piekarskiego, wartości 30 zł.

Jak ustalilo dochodzenie kradzieży dokonał również junak niejaki Sobieszczanski Henryk, który po tem zbiegl z zakładu.

Przy pomocy pożyczek od miasta będzie można skanalizować posesje

W związku z zaawansowanymi robotami kanalizacyjnymi aktualną się staje kwestja, w jaki sposób poszczególne posesje będą mogły włączyć się do arterji kanalizacyjnych.

Istnieją rozmaite projekty, lecz jeden tylko jest realny. Oto jeśli miasto udzieli właścicielom nieruchomości pożyczek

na skanalizowanie nieruchomości, tylko w tych warunkach będzie można sfinalizować skanalizowanie miasta.

Należy więc starać się o większe fundusze na budowę kanalizacji, bo tylko z tego źródła można zaczerpnąć potrzebne pieniądze na pożyczki.

Kwestja używania przez wla-

ściciele nieruchomości nowych urządzeń kanalizacyjnych unormuje specjalne przepisy kanalizacyjne.

Konkurenci poczty przyłapani na gorącym uczynku

Ostatnio mnożą się liczne wypadki nielegalnego przewożenia listów i innych przesyłek pocztowych do pobliskich miejscowości.

Onegdaj wieczorem post. P.P.

Kawecki przyłapał na gorącym uczynku nielegalnego przewożenia listów do Krynek, niejakiego Brewę Chony, konduktora autobusu ciężarowego.

Pozatem przyłapani zostali na tym samym uczynku niejaki

Lejb Epszejn, który przewoził do Krynek weksle i gotówkę w listach.

W obu wypadkach nielegalną korespondencję skonfiskowano, a winni pociągnięci zostaną do odpowiedzialności.

Zniżki dla kupiectwa na Targi Wschodnie

Stowarzyszenie Kupców Polskich w Grodnie podaje do wiadomości ogółu kupiectwa, że Ministerstwo Komunikacji przyznało 33% zniżki kolejowej w obie strony uczestnikom XV Międzynarod. Targów Wschodnich we Lwowie, które się od będą od 31 sierpnia do 15 września b. r.

Bliższych informacji zasięgnąć można w Sekretarjacie Stowarzyszenia Kupców Polskich ul. Witoldowa 33.

Dwa razy sprzedał ten sam dom

Oszustwa przy sprzedaży ziemi i zabudowania gospodarzkiego dokonał 42-letni Kazimierz Choroma, mieszkaniec osady Grzesiany, gm. ostrowskiej. Choroma odsprzedał zabudowania z ziemią swemu krewnemu Plotrowi Michałow skiemu, a następnie sprzedane grunta z zabudowaniami po raz drugi sprzedał sąsiadowi Stanisławowi Kowalskiemu. Sprzedając dwukrotnie tę samą ziemię

z zabudowaniami, Choroma uzyskał 7.800 zł., mimo że dom i grunta były obciążone długami banku na zł. 3.700.

Obecnie instytucje bankowe, które udzieliły kredytu, zabrały nieruchomość więc dwaj nabywcy pozostali z niczem.

Ponieważ Choroma wyjechał w nieznanym kierunku, powiadomiona policja rozesała za oszustem i fałszerzem listy gończe.

Dźwiękowe-Kino **Polonja**
Pocztowa 4
Wstęp 25 gr.
D Z I Ś
Najnowsza komedia
muzyczna, film humoru
i radości p. t.

Jej szampańska noc

Nowy wspaniały film
królowej humoru
Ireny de Zilany
W pozostałych rolach:
Tibor von Halmay
Max Hansen

W nadprogramie:
Najnowsze aktualności
Początek seansów 6—8—10

Kino „PALACE”
Orzeszkowej 14
Wstęp od 20 gr.
D Z I Ś
Podwójny program
W pogoni za czarną maską
z HARRY PIELEM

Dusze bez steru

Rzadka okazja



przyjechał na kilka dni słynny ze swych dokładnych przepowiedni

ASTROLOG
Antoni Wasilewski
który z dłoni i twarzy oraz z planet dokładnie odczytuje przeszłość i przyszłość każdego — udziela porad w rozmaitych sprawach życiowych.

Mnóstwo podziękowań.
Cena od 1 zł.
Adres: Grodno, Orzeszkowej 8a
przyjęcia od 10 rano do 8 wiecz.

Restauracja „ROYAL”

ul. Horodniczańska

Wydaje obiady i kolacje. — Codziennie dancinigi.
Orkiestra pod dyr. Z. Wajnberga przygrywa w czasie obiadu od godz. 14—16. Dancinigi od godz. 21 produkcje świetnego nowego zespołu artystyczno-kabaretowego
Doskonała kuchnia. Ceny niskie.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I Ś Wstęp od 25 gr.
Dominikańska 26
Dawno oczekiwany film erotyczny z życia w Carskiej Rosji

FEDORA

Nadprogram: Najnowsze aktualności.

Kino Dźwiękowe **„LUX”** Początek seansów 12, 2, 4, 6, 8 i 10
Brygidzka 2
D Z I Ś
Wstęp od 25 gr.
Rewelacyjny podwójny program!
HAROLD LLOYD najznakomitszy komik w najbardziej pociesznej komedji p. t.

Nowoczesny bohater

Najśladza trzpiotka ANNA ONDRA i najwytworniejszy mężczyzna IWAN PIETROWICZ w fascynującym filmie p.t.

Zemsta nietoperza